

WOJCIECH JASTROWICZ

DIAGNOZA: alienacja



To historia o samotności, braku miłości i bliskości oraz o wielkim cierpieniu. Ale także o sile przetrwania. To opowieść o tym, jak niezwykle trudno niektórym odnaleźć się we współczesnym świecie, a także o przeżyciach, emocjach i myślach człowieka, z którego wnętrza wydobywa się potężny, przez nikogo niesłyszany krzyk. Czy ludzka determinacja okaże się wystarczająca, by wygrać tę najważniejszą z walk – o własne życie?



Wojciech Jastrowicz

Psycholog i terapeuta uzależnień. Od kilku lat pracuje z osobami, które doświadczają różnego rodzaju trudności emocjonalnych. Interesuje się literaturą, muzyką i sztuką, uprawia sport, podróżuje, kocha zwierzęta.

Pisanie towarzyszy mu od zawsze. Już jako młody człowiek zapisywał różne swoje przeżycia, uczucia i spostrzeżenia. Z ciekawością patrzy na otaczający go świat.

PRZEJDŹ

do księgarni online:

www.sorus.pl


Sorus

WOJCIECH JASTROWICZ

DIAGNOZA: alienacja



Poznań 2022

Redaktorka prowadząca
Agata Sikorska-Olszowa

Redakcja
Iwona Stachowicz

Projekt okładki
Katarzyna Plichta

Skład
Travel & Design Miron Kokosiński

Copyright © by Wojciech Jastrowicz 2022
Copyright © by Sorus 2022

Wydanie I

ISBN 978-83-67139-09-0 e-book

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus Sp. z o.o.
ul. Bóźnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Spis treści

Dzieciństwo	7
Samotność	31
Dopalacze	41
Kilka miesięcy później	67

Dzieciństwo

Ale mi się chce jarać, a jak na złość nikt nie ma papierosów i od nikogo nie mogę wysepić szluga. Wiem, wiem, nie powinnam palić, no ale trudno, tak, palę i już. Nawet nie stać mnie na paczkę papierosów, więc muszę lecieć kawałek drogi do kiosku, gdzie sprzedają na sztuki. Dobrze, że jest taka możliwość, bo przecież trzydzieści groszy zawsze uda mi się wyciągnąć od rodziców czy z kimś się złożę na jednego papierosa i wyjaramy go na pół. Dziś nikt mi nie towarzyszy. Uśmiecham się do siebie na myśl, że za chwilę zapalę. Co z tego, że mam trzynaście lat, nawet sprzedawczynię gównem to obchodzi.

Wracam z kiosku mało uczęszczaną drogą, żeby móc spokojnie spalić bez ludzkich spojrzeń. Niespodziewanie zatrzymuje się przy mnie jakiś koleś na rowerze i pyta o ogień. Oczywiście, że mam. Daję mu, a on mi się przygląda. Nie wiem, o co mu chodzi. Zadaje pytania w stylu: „A ty już palisz? Ile ty masz lat?”. I, co najdziwniejsze, pyta mnie, czy mam chłopaka... Ale o co chodzi? Nie umiem pozbierać myśli, nie wiem, czy to przez papierosa, którego palę, bo jest on dzisiaj moim pierwszym, więc przez chwilę mogę być trochę zakręcona. Staram się uprzejmie odpowiadać na pytania. Przecież zawsze byłam grzeczna i uło-

żona. Po chwili gościu odjeżdża. Kawalek dalej siadam na murku, aby spokojnie dokończyć papierosa. No nie... Czego on znów chce? Wrócił. Opiera rower o murek i siada obok mnie. Czuję się niezręcznie. Facet jest chyba po trzydziestce. Siedzi i patrzy na mnie. Kończę i wyrzucam peta. Dlaczego siedzę tam dalej? Gościu częstuje mnie jeszcze papierosem i pyta, czy mam już włosy. Gdzie? – pytam. Przecież mam piękne blond włosy. Oczywiście nie chodziło mu o włosy na głowie, tylko o te, które mam między nogami. Chce, żebym mu pokazała. Przecież nie mogę tego zrobić tutaj. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale idę z obcym facetem w krzaki, gdzie każe mi zsunąć spodenki. Grzecznie robię, co mi każe. Dlaczego wykonuję to, co jakiś obcy facet mówi mi, co mam robić? Mam go dotykać. Jak? Nigdy przedtem niczego takiego nie robiłam. Nie wiem, jak mam się zachować. On natomiast wie doskonale.

Po dziesięciu minutach spędzonych w krzakach pyta się mnie, czy mam ochotę na piwo i czy nie poszłabym do niego. Piwo, piwo, piwo... Ktoś chce mi postawić piwo, i jeszcze ma fajki. Spoko. Idziemy do jego domu. Jak się okazuje, facet ma na imię Tomek, ma trzydzieści pięć lat, żonę i dwoje dzieci. Jeśli ma żonę i dzieci, to do czego ja mu jestem potrzebna? Oczywiście żony i dzieci teraz nie ma, wyjechali na wakacje.

Dom ma nawet ładny. Pokój dziecienny jest super, są w nim komputer, wieża stereo. Każe mi usiąść w fotelu, po czym sam idzie do kuchni. Słyszę, jak otwiera piwa. Gdy tak siedzę, podchodzi do mnie i rzuca jakieś gazety... pornograficzne... Mówi, żebym je poglądała. Oglądam. Pierwszy raz w życiu widzę ta-

kie gazety, w ogóle pierwszy raz oglądam dorosłych ludzi nago. Po kilku łykach piwa Tomek podchodzi do mnie i mówi, żebym się rozebrała. Ale jak to? Cała, tutaj? Robię to i siadam znów w fotelu, on już też jest nagi. Dlaczego spełniam wszystkie rozkazy? Strasznie się wstydzę, nie wiem, co mam mówić, robić i staram się tylko wypić jak najwięcej piwa, bo wtedy poczuje się swobodniej. Pamiętam, że tak się czułam ostatnim razem, kiedy wypiliśmy wino ze znajomymi. Byłam odważniejsza. Mam go całować i wszędzie dotykać, on robi to samo mnie. Boję się. Nie wiem, co będzie dalej. Każe mi się położyć na łóżko i leżeć. Mam go dotykać. Robię to, a on robi mi to samo. Czuję, że piwo uderza mi do głowy. Nadchodzi luz. A może nic nie czuję? Może o to właśnie mu chodziło, żebym nic nie czuła? Wie przecież, że jestem młoda i alkohol, nawet w małych ilościach, działa na mnie szybciej. Już nic nie mogę zrobić, jak tylko poddać się temu, czego on chce. Nie mam już odwrotu, bo jeśli mu odmówię, może się na mnie wkurzyć.

Po wszystkim znów częstuje mnie piwem, więc wypijam butelkę na trzy razy i mówię, że muszę już iść, bo rodzice będą się martwić. Wypuszcza mnie z domu, daje jeszcze parę złoty na papierosy i prosi o kolejne spotkanie. Nie wiem, nie wiem, jak dojdę do domu, do którego mam kawałek, a jestem podpita. Podpita trzynastolatka idzie do domu! Nie mam pojęcia, czy mieści się to w jakiejś normie. Oczywiście do domu nie docieram, tylko zatrzymuję się, gdy już jestem blisko, i siadam na trawie na boisku, żeby dojść do siebie. Nie mogę w takim stanie pokazać się rodzicom. Z mamą jeszcze jakoś by przeszło, ale tato by się

wściekli i skończyłoby się awanturą. Nie bardzo do mnie dociera, co się stało. Jakby nic takiego się nie wydarzyło. Kochałam się z facetem. Pierwszy raz w życiu uprawiałam seks. Teraz już jestem naprawdę dorosła. Niektóre moje koleżanki jeszcze nawet nie mają chłopaka, a co dopiero mówić, żeby z kimś się kochać. Ja już mam to za sobą. WOW! Teraz żadna mi nie podskoczy.

Ach życie... Dziś jestem przed trzydziestką albo po dwudziestce, w zależności od tego, jak chcę się czuć. Czy jako dojrzała, czy bardziej młoda i beztroska. Chciałabym napisać coś o sobie, ale nie wiem, od czego mam zacząć, by skleić to w jeden zarówno piękny, jak i przerażający obraz. Moje dawne życie bardzo trwale odcisnęło piętno na obecnym. Dobrze byłoby powiedzieć: Ach przeszłość... Z westchnieniem pełnym spokoju i z uśmiechem. Chciałabym, aby podczas wędrówki w głąb siebie poczuć się lepiej, przenieść się tam i doznać straty. Było, co było, i wiem, że nie mam już na to wpływu.

Faktem jest, że gdy miałam dwanaście lat, było mi cudownie na haju pod wpływem psychotropów. Chyba za bardzo rzucam się na głęboką wodę na samym wstępie. No cóż, jeszcze nie napisałam, że przecież byłam bardzo ułożonym dzieckiem i jak przystało na przykładną córkę posłuszna rodzicom. Pilnie się uczyłam, żeby zaspokoić potrzebę ich niespełnionych ambicji. Starłam się być grzeczną dziewczynką, by nie przynosić im wstydu, bo przecież co by powiedzieli ludzie. Do dzisiaj pamiętam niedzielne wyprawy do kościoła, gdzie trzeba było być idealną, ładnie się przeżegnać, być schludnie ubraną, bo inni będą patrzeć. To wyimaginowane szczęście trwało do dwuna-

stego roku życia, kiedy to postanowiłam obalić wszystkie autorytety, to znaczy rodziców. Wiele nie podobało mi się w ich zachowaniu i podejściu do mnie, chciałam żyć inaczej, tak jak moje koleżanki, które mogły dłużej siedzieć na dworze i palić papierosy. Też chciałam być dorosła.

Po sporadycznym zażywaniu leków psychotropowych przyszedł czas na coś lepszego. Pamiętam pewną scenę jak dziś, a minęło od niej wiele lat. Pierwsze wzięcie amfetaminy sprawiło, że poczułam się... nawet nie wiem, jak to opisać. Było mi tak dobrze, tak cudownie, i ten mój zapał do działania, do rozmawiania, nigdy wcześniej nie wypowiedziałam tylu słów w ciągu jednego dnia. Mówiłam nieustannie, gadałam z ludźmi, których po raz pierwszy spotkałam. Myślę, że to ta otwartość sprawiła, że tak bardzo spodobało mi się ćpanie. Ja – idealne dziecko, wytwór niespełnionych ambicji własnych rodziców – pokochałam ten stan, byłam nim dosłownie zachwycona. Zadawałam sobie pytanie, jak to możliwe, że zwykły proszek może sprawić, że czuję się sama ze sobą tak cudownie. Oczywiście nie wciągałam codziennie, jednak w głowie do dziś odczuwam działanie amfy.

W przerwach od fety lubiłam wypić. Wiem, jak to brzmi: trzynastolatka wali w nocha proch, popijając alkoholem. Pytanie: gdzie są rodzice? Moi rodzice nieustannie byli zajęci, ciągle gdzieś pędzili. Nawet gdy w czasie weekendów byli w domu, to i tak było kiepsko. Myślę, że nie potrafili ze sobą wytrzymać pod jednym dachem nawet dwóch dni. Dosyć często dochodziło między nimi do kłótni.

Mój bunt wymknął się spod kontroli dosyć szybko. To był okres, kiedy jeszcze przed zażyciem pierwszej dawki amfy brałam psychotropę i czasami wypijałam wino. Wino, wino, wino... Gdzie te czasy, kiedy ze znajomymi piło się je w plastikowych kubkach, siedząc gdzieś na boiskach. Te ideologie... Anarchia, bunt, rock and roll. Dziś zadaję sobie pytania: Czy to normalne, aby w wieku dwunastu lat pić alkohol i brać psychotropę? I tak żyć? Patrząc na dzisiejszy świat, myślę, że jest to dosyć normalne zachowanie niektórych dzieciaków. Dziękuję Bogu, że gdy ja miałam dwanaście lat, nie było dopalaczy, choć nie ukrywam, że i z nimi zetknęłam się w pewien grudniowy wieczór.

Moje życie się zmieniło i zmieniało już każdego dnia. W czasach mojego dzieciństwa, kiedy narkotyki stawały się jakby wdrukowane w moje istnienie, wydawało mi się, że wszystko jest OK. Codziennie towarzyszyły mi myśli o tym, by się odurzyć czymkolwiek. Nie było ważne, czym, ważne, aby zmienić swój stan i swoje myśli. Nie ukrywam, że wolałam, by była to amfa, jednak nie zawsze miałam do niej dostęp i tyle pieniędzy, by ją kupić. Więc w grę wchodziło wszystko, co mogło sprawić, że będę na haju. Począwszy od wążania farb czy rozpuszczalników w komórce, gdzie mój tato trzymał różne malarsko-budowlane materiały, kończąc na Ace, wybielaczu, przez który bym się udusiła.

Gdy pewnego dnia byłam w domu sama i poszukiwałam czegoś, czym mogłabym się odurzyć, to jedyne, co mi przyszło do głowy, to właśnie ace. Wzięłam więc butelkę, odkręciłam i zaczęłam wdychać opary ustami. W pewnym momencie przyłoży-

łam usta za blisko otworu i mocniej wciągnęłam powietrze. Płyn znalazł się w mojej buzi, ponieważ butelka była pełna. W jednej chwili rzuciłam nią i zwymiotowałam. Przez cały dzień odbijało mi się tym płynem, nie wspomnę już o ciuchach, które zostały wybielone w kropki. Wtedy myślałam, że umrę.

Czasami się zastanawiam, czy życie w innych realiach sprawiłoby, że nie weszłabym w ten cały syf. Czy może gdybyśmy się przeprowadzili do innej dzielnicy miasta, jak zawsze chciałam. Jednak moi rodzice byli przyklejeni do tej swojej nory. Wiele zaczynało się zmieniać... Miałam być „kimś”, miałam mieć lepiej niż inni... W mojej głowie było lepiej, dużo lepiej. Pogubiłam się w kolejach życia. Jestem na etapie, gdy bunt, miłość, spokój, agresja, opanowanie, płacz, smutek, zachwyty, pewność i jej brak przeplatają się jak gałęzie blisko posadzonych drzew. Dostyc często zastanawiałam się, czy to od tamtego momentu stałam się taka dorosła. Czy od tamtej pory zaczęłam czuć zagubienie i ciągle gonić za miłością, którą odnajdowałam w przelotnych romansach z napalonymi facetami, którzy przecież tak jak ja byli idealni? Wiem, że wtedy czułam się kimś. Po moim pierwszym razie uznałam, że jestem ponad tymi, którzy tego nie robili.

Pamiętam momenty, gdy zapaliłam pierwszego papierosa, wypilałam pierwszy łyk wina, zapaliłam zioło, hasz. Czasem z zazdrością patrzę na dzieciaki, które żyją beztrudnie, kiedy dość poważnym problemem staje się dylemat, jakie zdjęcie wstawić na portal społecznościowy. Moja opowieść jest rozliczeniem się ze swoją przeszłością. Dopiero teraz dojrzałam do tego, by móc

pisać, by przenieść się do czarnego tunelu. Już robię to bez strachu, że ten tunel może mnie wciągnąć, że wspomnienia pochłoną mnie bez reszty i poczuję, że spieprzyłam sobie życie. Dziś jestem wolna, mam bliskie memu sercu osoby, dzięki którym poczułam, że mam siłę, by wrócić do przeszłości, pochodzić tamtymi ścieżkami, wydobywać najskrytsze tajemnice. Jak dobrze, że wszystko pamiętam, i jak wspaniale, że mogę doświadczać terażniejszości, w której mogę wyciągnąć wnioski z przeszłości.

Życie jest piękne... Tak myślałam, gdy mając trzynaście lat, wciągnęłam pierwszą kreskę amfy. W tamtym momencie byłam najszczęśliwszą osobą na świecie, nie wliczając w to moich znajomych, którzy tak samo byli w tym oszalamiającym stanie. Wystarczył jeden strzał, jedna kreska białego proszku, by moje życie potoczyło się jeszcze szybciej niż po alkoholu i lekach. Od tamtego momentu czułam się jeszcze bardziej wyjątkowa, inna, ale w pozytywnym znaczeniu. Życie pełną parą, seks, alkohol, narkotyki i to wszystko w tak młodym wieku.

Gdzie się podziało grzeczne dziecko? Było, cały czas było. W środku, stłamszone, ukryte i trzymane w ciszy przez silniejszą moc. Wewnątrz siebie dalej byłam spokojna i samotna. Narkotyki sprawiły, że poznałam siebie z całkiem innej strony. Po pierwszym wzięciu amfy, po nieprzespanej nocy, została tylko myśl, która brzmiała: jak było cudownie! Kolejne dni mijały bardzo chaotycznie. Nie można mówić o spokoju, kiedy w grę wchodzi épanie. Sporadyczne zażywanie proszku dawało mi to, czego tak bardzo potrzebowałam, czyli akceptację, radość i pewność siebie. Rodzice nawet nie zdawali sobie sprawy, co jest gra-

ne. Byli za bardzo pochłonięci sobą, więc mogłam się odurzać do woli. Warunek był jeden, w domu starałam się być grzeczna. Nie chciałam, aby wyszło na jaw, że ćpam, więc pilnowałam, aby moje zachowanie przy rodzicach było takie jak zwykle.

Ciągle myślałam o seksie, którego doświadczyłam. Nakręcałam się strasznie, kiedy byłam pod wpływem amfy, potrafiłam całą noc fantazjować o tym, co robiliśmy i co moglibyśmy robić. Nie wiem, czy było to normalne. Pewnego dnia, gdy nie miałam pieniędzy na ćpanie, postanowiłam pójść do Tomka. Wiedziałam, że może nie być w domu sam, jednak nie miałam oporów, by się z nim spotkać. Wiedziałam doskonale, że rzuci groszem. A hajs potrzebny był na ćpanie. Ruszyłam więc w okolice jego domu. Idąc pomału, rozglądałam się, jednocześnie spoglądając w stronę ogrodu. Jest! Zobaczył mnie i wyszedł na drogę. Nie był zły, że przyszłam, tylko robił mi wyrzuty, że nie pojawiłam się podczas wakacji. Nie mógł mnie zaprosić do domu, bo była jego żona. Nakazał, abym poczekała na końcu ulicy i że zaraz tam podjedzie. Spoko, wiedziałam, że mam go w garści.

Znów będzie seks. Nie wiem, czego chcę bardziej, seksu czy kasy, którą mi da. Nie mam wyrzutów sumienia, ale może dlatego, że jestem po jednym piwie. Nie wyobrażam sobie, bym mogła tu przyjść na trzeźwo. Aż taka odważna nie jestem. Czekam chwilę na końcu ulicy, tak jak mi powiedział. Podjeżdża samochodem i każe wsiąść. Bez chwili wahania wsiadam i od razu odpalam papierosa, którego biorę z jego paczki. Jedziemy za miasto, a ja nie interesuję się, dokąd. Zapytałam tylko, czy miałby parę groszy, i dodałam, że potrzebuję pieniędzy.

OK, nie pytał na co i po co. Zresztą co go to obchodzi? W samochodzie miał schowane pod fotelem piwo. Proponuje, że bym sobie wzięła. Bez słowa biorę, otwieram i piję. Wiem, że to mi pomoże się wyluzować jeszcze bardziej. Tomek skręca w leśną drogę, a ja nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy. Dobrze, że dzisiaj jest sobota i rodzice myślą, że jestem u Darii, koleżanki z klasy. Gdy samochód się zatrzymał, wzięłam ostatnie dwa łyki piwa, a puszkę wyrzuciłam przez okno. Siedzę. Mam być miła, grzeczna i posłuszna, czyli dotykać go i pieścić. Jest prawie tak jak za pierwszym razem, tyle że miejsce inne. Po wszystkim zapalam papierosa, on również, i siedzimy jeszcze w samochodzie. Jestem pewna, że nie obawia się reakcji ludzi na obecność ze mną, bo jak na swój wiek wyglądam dojrzałej. Nie wiem, czy mam się z tego cieszyć, czy płakać. Swoim wyglądem wzbudzam zainteresowanie u facetów.

Tomek odwozi mnie bliżej domu, ale nie na tyle blisko, aby narazić się na przypał. Dostaję pięć dych i wysiadam z auta. Informuję Tomka, że wiem, gdzie go znaleźć. Z pieniędzmi od razu lecę do dilerka. Jakoś nie czuje oporów, by sprzedać mi grama. Dychę zostawiam na szlugi. Po fecie strasznie chce mi się palić, więc paczka wtedy wystarcza mi na dzień. Non stop mogłabym palić, często muszę się powstrzymywać, bo przecież nie palę w domu. Wciągam niucha i już jest mi dobrze, lepiej niż po alko. Nie chcę jednak, aby Tomek zorientował się po moich nienaturalnie dużych oczach czy moim rozdygotaniu. Nie wiem, co będzie dalej. Na razie gram wystarcza mi na trzy dni. Mam już dość tych nieprzespanych nocy. Zwłaszcza że muszę siedzieć w domu i le-

żeć grzecznie w łóżku. Bo przecież jestem grzeczną dziewczynką. Dobrze, że są wakacje, bo dłużej mogę być poza domem.

Posypałam trochę mojej kumpeli, niech też polata ze mną. Samemu na facie jest trochę dziwnie. Mam wrażenie, że nikt mnie wtedy nie rozumie i każdy widzi tylko moje duże oczy. Więc biegamy po mieście. Mimo że nie mamy kasy, odwiedzamy sklepy i oglądamy różne rzeczy. Kumpela nie pyta, skąd miałam kasę na towar, zresztą nie mogłabym jej powiedzieć, chociaż język mnie świerzbi, aby się pochwalić, a zwłaszcza teraz na fapie gadane mam, jakbym z kałacha strzelała. Udaje mi się zachować milczenie, jeśli chodzi o mój układ z Tomkiem. Ciemno robi się dosyć późno i wcześniej wstaje słońce, więc długo nie będę musiała udawać, że śpię. Jutro znów to samo. Przywałę od samego rana, mam jeszcze trochę towaru, ale już z nikim nie będę się dzielić. Dobre dziecko przeszło do historii. Pomału kończą się wakacje, nadchodzi czas nowej szkoły i nowych znajomych. Nie wiem, czy uda mi się tam odnaleźć. Zwłaszcza teraz, gdy poznałam, czym jest ćpanie i seks. Nie mam jednak wyjścia, będę musiała iść do szkoły i spróbować się dostosować do nowych ludzi.

Amfetamina pojawia się w moim życiu dosyć często, nie ma tygodnia, żebym nie walnęła. Z racji tego, że mam trochę starsze towarzystwo, które ma dostęp do narkotyków, jest mi o wiele łatwiej coś załatwić. Jak to się mówi: zostałam wkręcona w ten „świat”. Gdy nie mam fety, biorę leki. Ostatnio dowiedziałam się, że na fapę dosyć dobre są leki na kaszel, więc i tego spróbowałam. Sprzedawców nie dziwi to, że kupuję alkohol, papierosy czy syropy na kaszel w dosyć dużych ilościach. Ważne, że płacę.

Czasami dostaję kieszonkowe od rodziców. Nie pytają, na co je tracę, więc jest OK.

W nowej szkole starałam się odnaleźć, ale mi nie wychodziło. Pierwszego września na rozpoczęcie roku szkolnego poszłam lekko na fazię. No cóż, znajomi wołali, więc nie umiałam im odmówić, zwłaszcza że czułam się ogromnie zestresowana tym wszystkim, co ma się teraz dziać. W głowie układałam plan wydarzeń, nakręcałam się na same najgorsze sytuacje. Oczywiście od znajomych usłyszałam, że następnym razem ja stawiam... OK, będę musiała się spotkać z Tomkiem. Pierwszy dzień w nowej szkole był dosyć przyjemny, wiem, że to skutek tego, że siedziałam na bombie, choć nie było zajęć tylko ogólne przedstawianie się i prezentowanie szkoły. Nikt się nie zorientował, że coś jest ze mną nie tak, bo raczej się nie spodziewał, że ktoś w wieku trzynastu lat może przyjść do szkoły naćpany. Wydaje mi się, że w dwutysięcznym roku było trochę inaczej pod tym względem, niż jest teraz.

Nie rozumiem dlaczego, ale bycie ćpunką zaczęło mnie kręcić. Wiem, że nie jest to szczyt marzeń, ale coś w tym dostrzegalam, coś, co mnie pociągało.

W szkole nie szło mi najlepiej, zaczęłam olewać wszystko i wszystkich. Mój bunt zaczął zadziwiać nawet mnie samą. Brałam tramal, clonozepan i inne leki tylko po to, żeby poczuć fazię. Nie dawałam sobie rady w nowym otoczeniu. Pomimo że związałam znajomości, to prawdziwych znajomych miałam poza szkołą. To tam chodziłam i piłam alkohol oraz wciągałam krechę. Moi znajomi z klasy wydawali mi się nijacy, do bani.

Moje życie zaczęło przybierać dziwną formę. Kochałam amfę i żyłam chorym przekonaniem, że tylko ona sprawia, że czuję się lepiej, że jest mi dobrze i że tylko pod jej wpływem mogę więcej. Wtedy nie wiedziałam, jak strasznie amfa rujnuje mnie i wszystko, co moralne w moim życiu. Dlaczego musiałam poznać tyle ciemnych stron życia?

Mój bunt legł w gruzach bardzo szybko. Dziś nawet nie wiem, przeciw czemu i komu się buntowałam. Przeciw rodzicom? Szkole? Przeciwno życiu? A może była to ukryta miłość do śmierci?

Do piętnastego roku życia jeszcze kontrolowałam swoje zachowanie. Z czasem jednak wszystko zaczęło się spod tej kontroli wymykać. Wychodziłam z domu, ale do szkoły nie docierałam. Przecież miałam ciekawsze zajęcia, między innymi szlajanie się ze znajomymi i picie, a czasami épanie. Zaczęły się wyrzuty i oskarżenia ze strony moich rodziców. Już wiedzieli, co jest grane. Nawet nie musiałam się przyznawać.

Boże! Mam piętnaście lat i jadę na detoks. Na dwa tygodnie odwyku od épania. Jak to się stało? Przecież nie było aż tak źle. Myślę, że rodzice wyczerpali już wszystkie możliwe sposoby okiełznania mojego szaleństwa poprzez zakazy, nakazy i różnego rodzaju cięcia z kasą. Hmm... nie potrzebowałam już od nich pieniędzy. OK, nie chcecie dawać, to nie dawajcie. Poradzę sobie. Przed wyjazdem na odwyk épanie zdominowało każdą chwilę mojego życia, wszystkie moje myśli były skoncentrowane tylko na nim. Zostałam spakowana jak rzecz do samochodu i odtransportowana do szpitala psychiatrycznego, gdzie miałam spędzić dwa tygodnie.

Na oddziale byłam najmłodsza wśród starych heroinistów i fetowców. Jeszcze bardziej zapragnęłam ćpać i też być kiedyś taka jak oni. Zyskałam nowe autorytety. Było nas dwadzieścioro, w tym spotkałam kilku znajomych. Świat ćpunów jest mały. Poznaje się wiele dziwnych osób. Jak ja „uwielbiałam” te moralizatorskie gadki starych ćpunów, którzy walili herę, a jednocześnie namawiali mnie, abym przestała ćpać, tłumaczyli, że to niszczy, i w ogóle że jestem taka młoda i że szkoda życia... Taaa, jasne. Wiem, co mam robić, a poza tym nie jestem tutaj, by szukać kolejnych rodziców. W sumie jak na pierwszy raz nie było tak źle na tym detoksie. Fakt, że ćpania nie było, ale dawali leki, także luz. Przeżyłam.

Nie chciałam zostać w ośrodku, ale teraz zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę miałam wtedy gówna do powiedzenia. Co by chcieli ze mną zrobić, to i tak by zrobili. Od czasu, kiedy zaczęłam ćpać, nauczyłam się kłamać i manipulować oraz sprawiać pozory, że jest całkowicie inaczej niż w rzeczywistości. Po płaczu i obietnicach mogłam wrócić do domu z rodzicami. Boże, po co mi wierzyliście? Być może musiałam przejść to, co przeszłam, by znaleźć się w tym miejscu, w jakim jestem teraz. Życie nastolatki powinno być beztrioskie, niestety u mnie było tak tylko na początku tego nastoletniego okresu. Moje beztrioskie ćpanie trwało do piętnastego roku życia, czyli trzy lata. Zaraz po leczeniu musiałam wrócić do szkoły.

Dopiero teraz w szkole było dziwnie, ponieważ wszyscy o mnie wiedzieli. Pytam, jak mam żyć? Nie dość, że nie umiałam sobie poradzić z nową sytuacją wcześniej, to jeszcze teraz

jestem na świeczniku jako pierwsza ćpunka w szkole. Został mi jeszcze rok w tej zasranej szkole i spadam. Oczywiście coraz rzadziej chodzę do szkoły. Wszystkie moje piękne obietnice i przysięgi przestały obowiązywać po dwóch tygodniach od powrotu z odwyku. Rygor trzymany w domu i brak kasy sprawiły, że któregoś dnia zerwałam się z ostatnich lekcji i poszłam do Tomka. Miałam nadzieję, że jest w domu, ponieważ mówił mi, że w nim pracuje. Jego numer miałam zapisany w książkach, żeby rodzice nie znaleźli, więc aby się upewnić, że jest w domu, zadzwoniłam do niego z budki telefonicznej i zapytałam, czy mogę przyjść – przecież miał rodzinę. Po odwyku wyglądałam dosyć przyzwoicie, a poza tym nie widziałam się z nim około roku. Jak to zleciało...

Był zdziwiony, że do niego zadzwoniłam. Myślę, że wiedział, o co chodzi. Usłyszałam, że mogę przyjść. Ufff... nie wiem, czy dam radę. Nie mam za co kupić piwa i mam wątpliwości, czy zdołam iść do niego na trzeźwo. Do tej pory się zastanawiam, dlaczego nigdy się nie obawiał, że mnie ktoś u niego zobaczy. Przecież mogłam przyjść do jego żony i powiedzieć, co jest grane. Były chwile, że się nad tym zastanawiałam. U Tomka czekał już na mnie drink. Jak dobrze. Wypiłam go jednym duszkiem, by móc się oswoić z sytuacją. Dawno, oj dawno się nie widzieliśmy. Rozmawialiśmy o tym, co u niego, co u mnie. Miałam dziwne wrażenie, że coś do mnie czuje, nie wiem, w jakim stopniu było prawdziwe, a w jakim sobie to wymyśliłam, by poczuć się lepiej. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, myślę, że szukałam miłości i pomyliłam ją ze zwykłym zadawaniem

potrzeb facetów, którzy sprawiali wrażenie, że jestem dla nich wyjątkowa.

Głupio mi było zapytać Tomka, czy ma jakiś hajs. Jednak po trzecim drinku i gdy było już po wszystkim, hamulce puściły. Powiedział, że OK, ale ma do mnie jedną prośbę. Byłam gotowa na wyzwania. Tak, pod wpływem alkoholu zawsze jestem gotowa na wszystko. Daje mi numer telefonu i mówi, żebym zadzwoniła. Ale o co chodzi? Do kogo i po co mam dzwonić? Był to dobry znajomy Tomka, któremu opowiadał o mnie. Ten facet też chciał się ze mną spotkać, a z racji tego, że dosyć długo się nie odzywałam, to przy najbliższym spotkaniu Tomek miał mi przekazać ten numer. Zadzwoniłam z telefonu Tomka i umówiłam się z tym facetem na przyszły tydzień. Staram się opanować moje wnętrze, które dygocze nawet pod wpływem alkoholu. Dostaję od Tomka stówę... Wow! Jest OK.

Gdy wracałam do domu, w głowie ułożyłam już plan. Kupić fetę i iść grzecznie do domu. Miałam jeszcze godzinę, zanim rodzice wrócą z pracy, więc zdążę się ogarnąć i wytrzeźwieć. Tak, wytrzeźwieję, jeśli przywalę w nocha. Tylko nie za dużo, żebym nie zaczęła latać zbyt szybko po chacie, bo rodzice od razu coś skumają. Ufff... nie jestem w stanie się zatrzymać. Po dwóch tygodniach przerwy od alkoholu i prochów w jednym dniu upiłam się, wytrzeźwiałam i naćpałam. Po dotarciu do domu od razu posypałam małego szcurka, tak żeby nie przesadzić. Mam dwa giety fety, więc jestem bardzo zadowolona. Wiem, że mogłabym za to kupić całe pięć gram, ale nie mam wejścia w jedno miejsce, a też nikogo nie chcę prosić, żeby mi

kupił, bo towar może być zmieszany albo odsypany. Muszę sama się wkręcić do tego dilera. Staram się zachowywać spokojnie przy rodzicach, choć energia rozwala mnie na wszystkie strony, bo poprawiłam i wzięłam jeszcze trochę. Co ja będę robić w nocy? Rodzice zapewne każą mi iść spać. I co dalej? Chyba czeka mnie sufitowanie.

Leżąc w mroku, łapię każdą myśl, która do mnie dochodzi. Dlaczego zawsze wieczorami, gdy już leżę w łóżku, mam ochotę na seks? Dlaczego teraz brakuje mi bliskości drugiego człowieka? Ciężkie są noce, gdy wiem, że nie zasnę ani na minutę, i gdy muszę udawać, że śpię, żeby czasem rodzice nie nie skojarzyli, że coś jest nie tak, gdy się szwendam po nocy po mieszkaniu. Nawet papierosa udaje mi się zapalić po cichu przy uchylonym oknie. Mogłabym palić jednego za drugim. Nie mogę zatrzymać myśli, a jedyne, na czym mogę się skupić, to na Tomku. Nie chcę o nim ciągle rozmyślać, ale też nie umiem wymazać go z pamięci. Myślenie o nim sprawia mi przyjemność. Nie umiem patrzeć na to z innej strony jak tylko z pozytywnej. Uwielbiam te nocne fantazje, bo tylko one sprawiają, że noce mijają szybko i przyjemnie. Działanie fety utrzymuje mnie do rana, choć wtedy samopoczucie staje się coraz gorsze... i ten cholerny posmak metalu.

Po nieprzespanej nocy jestem do dupy. Jeśli nie wezmę fety, nie będę mogła się ogarnąć i najchętniej właśnie w ciągu dnia bym odsypiała. Dobrze, że dziś sobota i wolne od szkoły. Więc mogę spokojnie odespać... niestety odespanie jest tą drugą myślą zaraz po pierwszej, która mówi... weź,

przywal sobie i będzie luz. Słucham tej pierwszej, spokojnie rozkładałam towar na biurku, gdzie jest klawiatura na wysuwanej półce, żeby w razie czego móc wsunąć z powrotem bez zbędnego stresu.

Wiem, że w tym tygodniu miałam zadzwonić jeszcze raz do tego typu od Tomka. Więc dzwonię, żeby dowiedzieć się, co i jak. I już jestem umówiona na poniedziałek. Koleś chciał się spotkać teraz, zaraz... świr jakiś. Przecież chcę jakoś wyglądać.

Kończę wcześniej lekcje, więc na moją korzyść, bo dziś spotkam się z tym gościem. Na razie nic nie piję, bo jestem nafrutowana fetą. Idę pewnym krokiem. Hmm... nie wiem, czego się spodziewać. Umówiliśmy się na PKP, żeby było bezpieczniej. Co ja gadam? O jakim bezpieczeństwie? Iluzja. Jest, stoi, ja też się zatrzymałam. Nie podchodzę, przecież powiedziałam mu, jak będę ubrana. Podchodzi, wymieniamy uprzejmości. Prochy pomagają, bo nie jestem tak rozdygotana. Wydaje się sympatyczny. Zresztą, co mnie to obchodzi. Ma na imię Bartek, wiek około czterdziestu lat. Ponoć samotny. Ponoć normalny. Tak mówi. Pierwsze spotkanie, więc nie planuję dziś nic robić, raz, że nie, bo nie, a dwa, muszę wstawić się na czas do domu. Nie chcę mieć żadnych kwasów. Umówiłam się z nim na sobotę rano w tym samym miejscu, co dziś. Rodzicom powiem, że idę do koleżanki. Póki co, niczego nie podejrzewają, więc w domu mam spokój. W sumie do soboty walnęłam jeszcze tylko raz, a w czwartek i piątek leciałam na czysto. Więc trochę pospałam i się zregenerowałam.

W sobotę rano zaraz po spotkaniu poszliśmy do hotelu. Nie patrzyłam w oczy portierowi na recepcji. Byłam trzeźwa i było mi głupio. Do pokoju zostało zamówione wino. Dobre i to. Chyba ma być romantycznie. Po wypiciu pół butelki wina jestem w stanie się wyluzować. Boże, jak mi to było potrzebne. Wiem, że po fecie też jest luz, ale po procentach jest on inny. Bartek stara się być miły i nawet mu to wychodzi. Zresztą to ja zaczęłam zachowywać się dosyć nachalnie i przejęłam kontrolę nad sytuacją. Co się dzieje? Tak, to ja we własnej osobie. Wiem, o co chodzi, nie potrzebuję rozmów, a już zwłaszcza tych w stylu moralizatorskim, dlatego na wszelki wypadek przed taką gadką się zabezpieczam. Wiadomo, po co się spotkaliśmy, więc załatwmy to i już. Przez półotwarte oczy widzę, że jest OK, że jemu to pasuje, więc nie przestaję. Robię, co do mnie należy. Wiem doskonale, ile mam lat, i on też o tym wie, także nie ma o czym rozmawiać, ponieważ morały mogłyby płynąć z dwóch stron. Nie wiem, czy mogę nazywać siebie dziwką. To jeszcze chyba nie ten etap.

Dostaję hajs, żegnam się i do zobaczenia. Wiadomo, co zrobić z kasą. Do domu, póki co, nie idę, chcę trochę ochłonąć, złapać nieco oddechu. Jeszcze muszę kupić towar i wtedy będzie OK. Nachodzą mnie myśli, które nawiązują do opowiadań ludzi z detoksu. Też chciałabym zaćpać herę. Kurde, to musi być dopiero haj. Znów kupuję towar i lecę na chatę. Myślę, że na trzy dni mi wystarczy. Pamiętam, jak na początku pół grama starczało mi na dwa dni. Po spotkaniu z Bartkiem przywaliłam po cichu w domu i już grzecznie siedziałam przed kom-

puterem. Jedzenie zabieram do pokoju – gdy mama przygotowuje jakiś posiłek, wyrzucam go przez okno na podwórko. Nie chce mi się jeść, zresztą po fecie w ogóle nie czuję głodu. Wszystko rośnie w ustach. Wiem, że przyszedł tydzień będzie lipny, bo nie zamierzam się z nikim spotykać. Nie chcę, aby rodzice nabrali podejrzeń. Chociaż już czasami mi się wkręcają jazdy w głowie, że gadają na mój temat. Takie małe schizy, że już coś wiedzą, że widać coś po mnie.

Wszystko było ładnie, pięknie, bez przypału, aż pewnego dnia postanowiłam uciec z domu i robić to, co chcę. Ćpać, ćpać, ćpać, walić w żyłę herę. Te myśli opętały moją głowę. Potrafiłam ukraść pieniądze z portfela ojca, wziąć jego tabletki psychotropowe, które też nosił przy sobie zawsze, odkąd wróciłam z odwyku. W ten dzień akurat zostawił te spodnie w domu i wyszedł z mamą na spacer. Dlaczego to zrobiłam? Nie byłam w stanie opanować myśli i pragnień. Przecież wszystko było dobrze. Rodzice się nie domyślali, że ćpam. Staralam się chodzić do szkoły. Nie prosiłam ich o pieniądze, których i tak bym nie dostała. Spieprzyłam. Po prostu tylko jedna myśl tkwiła mi w głowie. Dojechałam tam, gdzie chciałam. Uciekłam z domu w poszukiwaniu tych wielkich ćpunów z dworca. Przed czym tak naprawdę uciekałam i co chciałam pokazać tą ucieczką?

W tamtym czasie było mi już wszystko jedno, co się stanie. Byłam tak zawalona lekami, że do tej pory nie wiem, jak udało mi się przejechać ponad dwieście kilometrów od domu i znaleźć się w centrum dużego miasta. Nie miałam żadnych oporów, aby zagadać do ćpunów, którzy koczowali na dworcu. Poszłam

z dwoma do mieszkania jednego z nich. Melina jak inne, które poznałam w swoim późniejszym życiu. Zrobiliśmy zakupy w aptece i rozpoczęła się produkcja mety. Nie wiedziałam nawet, co to jest. Ale specyfikę jej produkcji znam do dziś. Każdy jest w stanie wyprodukować w domu metę. Walimy w żyłę, mamy nową pukawkę. Ja walę pierwsza z racji tego, że jest tylko jedna, a oni chcą później, ponieważ – jak mi powiedzieli – mają wirusa HIV i żółtaczkę. OK, nie ma problemu. Nawet się nie zastanawiałam nad tym, co to jest i co będę ćpała. Zero reakcji i brak strachu przed śmiercią. Zmogło mnie to wszystko. Przez prochy, które brałam przez całą drogę, padłam jak trup na materac leżący na podłodze.

Kasa mi się skończyła już drugiego dnia. Jeden z facetów, u których byłam, powiedział, żebym z nim poszła na stare miasto żebrać kasę. Poszłam z nim. Nigdy nie żebrałam. Nie wiem, jak to się robi, przez co dostałam zjeby od tego typu, co z nim byłam, i kazał mi spadać. Powiedział, że sama muszę zbierać na ćpanie. Wiedziałam, że na pewno rodzice zgłosili moją ucieczkę na policji, a że jestem nieletnia, będą mnie szukać. Liczyłam się z tym, że mogą mnie złapać w każdym momencie, jednak mimo to wróciłam na dworzec. Siedząc na schodach, zbytnio nie przyglądałam się ludziom. Zauważyłam jednak, że jakiś gościu chodzi w tę i z powrotem. Zaczęłam podejrzewać, o co chodzi. Widzę, jak mi się przygląda, aż w końcu ja też patrzę na niego. Podchodzi. Pyta, czy nie chcę zarobić. Chcę. W całym tym amoku potrzebowałam trochę bliskości. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Seks stawał się

coraz ważniejszy. Tym razem nie było ani hotelu, ani wina, ani romantyzmu. Dobrze, że byłam na prochach, które miałam od taty. Zwyczajny, mechaniczny seks, jednak ja poczułam miłość. Tak, taka bliskość dawała mi poczucie, że ktoś mnie kocha. Że jestem komuś potrzebna, bo ten ktoś mnie przytula i mówi mi coś miłego.

Gdy było po wszystkim, zadzwoniłam do rodziców z budki i poinformowałam ich, gdzie jestem. Roztrzaskuję się na drobne kawałki i znów siadam na schodach. Po paru minutach podchodzi kolejny facet i pyta, czy chcę zarobić. Nie chcę! Pozwól mi tkwić w swoich myślach. Nawet się nie denerwuję, gdy widzę rodziców. Wracam do domu. Nie wiem, co teraz ze mną będzie. Po prostu nie wiem. Rodzice milczą. Zastanawiam się, co jest gorsze – milczenie czy krzyk? Odbijam się od tego, kładę się w łóżku w swoim pokoju i nie chcę z nikim rozmawiać.

W szkole łąduję u pani pedagog na rozmowie. Nie mam z nią o czym rozmawiać. Ona ma swój pogląd, ja mam swój i, co najgorsze, twierdzi, że mój jest gorszy, a jej lepszy. Nie po to chyba siedzę u niej, by to ona błyszczała i udowadniała, jaka jest mądra i elokwentna. Niech jej będzie, być może do czegoś jest to jej potrzebne. Tak czy inaczej z rozmowy nic nie wynika. Nie dochodzimy do żadnego porozumienia. Przynajmniej ja tak to oceniam, bo odnoszę wrażenie, jakby ona uznała, że osiągnęła jakiś sukces. Tylko jaki? To, że obiecałam regularne uczęszczanie do szkoły i zgłoszenie się na terapię. Hmm... OK, skoro jej to wystarczy. Na razie jestem pod stałą obserwacją

rodziców. Czuję w sobie jakiś dziwny stan, dopada mnie dół, który przenika cały mój umysł. Potrafię siedzieć w milczeniu, nie zwracając na nic uwagi. W szkole jestem uważana za ćpunkę i świruskę. OK, może tak być. Skoro czują potrzebę, by mnie etykietować, luz, ich sprawa.

To historia o samotności, braku miłości i bliskości oraz o wielkim cierpieniu. Ale także o sile przetrwania. To opowieść o tym, jak niezwykle trudno niektórym odnaleźć się we współczesnym świecie, a także o przeżyciach, emocjach i myślach człowieka, z którego wnętrza wydobywa się potężny, przez nikogo niesłyszany krzyk. Czy ludzka determinacja okaże się wystarczająca, by wygrać tę najważniejszą z walk – o własne życie?



Wojciech Jastrowicz

Psycholog i terapeuta uzależnień. Od kilku lat pracuje z osobami, które doświadczają różnego rodzaju trudności emocjonalnych. Interesuje się literaturą, muzyką i sztuką, uprawia sport, podróżuje, kocha zwierzęta.

Pisanie towarzyszy mu od zawsze. Już jako młody człowiek zapisywał różne swoje przeżycia, uczucia i spostrzeżenia. Z ciekawością patrzy na otaczający go świat.

PRZEJDŹ

do księgarni online:

www.sorus.pl


Sorus